Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 1 MARCA 1932 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Orędzie Ojca św. w rocznicę Jego koronacji.

Ojciec św. wygłosił dnia 12 b. m. t. j. w dziesiątą rocznicę swej koronacji, orędzie do całego świata katolickiego, które zostało transmitowane przez watykańską stację radjową, a które w oficjalnem tłumaczeniu polskiem, podanem przez sekretarjat stanu, brzmi jak następuje:

„Spodobało się dobroci i Boskiemu Miłosierdziu, że po dziesięciu latach pontyfikatu doczekaliśmy raz jeszcze tej rocznicy, którą wasz miły i pobożny udział czyni nader uroczystą i pocieszającą, słodką i drogą ulgą w przygniatającym ciężarze wdzięczności i odpowiedzialności, która zwłaszcza po skończonem dziesięcioleciu sprawia, że jesteśmy dłużnikami wobec Boga i wobec ludzi.

Zrządzeniem Opatrzności Bożej dzieje się to wszystko w chwili powszechnej udręki, tak dotkliwego cierpienia w społeczeństwie ludzkiem, tak gnębiącej troski jego kierowników, tak lękliwego poszukiwania pokoju i sposobów, które mogłyby go nam zapewnić. Wiemy o tem, że wskutek zbiegu tego rodzaju okoliczności wiele Naszych dzieci wielkiej katolickiej rodziny, co więcej—olbrzymiej rodziny ludzkości, pragnie tak, jak wy zbliska, tak oni zdaleka, przez fale radjowe usłyszeć słowa Ojca i mieć od Zastępcy Chrystusa słowa światła i umocnienia. Najświętsza Niepokalana Dziewica, której w dniu wczorajszym obchodziliśmy pamiątkę łaskawego objawienia się w Lourdes, raczyła Nas natchnąć, ażebyśmy uczynili zadość temu miłosnemu pragnieniu, zapraszając wszystkich, i tych, co są blisko, i tych, co są daleko, by się zwrócili w kornej modlitwie do Boga, Stwórcy Pana, Rządcy świata i narodów, przywodząc sobie na pamięć i zmywając łzami skruchy nasze winy, które uzbrajają sprawiedliwość Bożą i składając na łono Jego nieprze-

branego miłosierdzia nasze strapienia, szukali u Niego i w Jego oświecającej łasce pokoju i środków, prowadzących do niego, a które zdają się wymykać z rąk skwapliwie poszukującej ludzkości.

Prosimy was, żebyście to uczynili posługując się słowy liturgji kościelnej. tej mistrzyni modlitwy, słowami, które wkłada w usta i w serca nasze i poleca naszemu rozważaniu. Módlmy się przeto, złączeni sercem i duchem: Boże, którego winy nasze obrażają a skrucha czyni łaskawym, racz miłosiernie wejrzeć na korne modlitwy ludu Twojego, a kary, któreśmy przez winy nasze zasłużyli, racz łaskawie odwrócić“.

Po tem przemówieniu, udzielił Ojciec św. błogosławieństwa „Urbi et Orbi“.

ZE ZMAGAŃ HISZPANJI KATOLICKIEJ.

Wszyscy pamiętają ów szał nienawiści, z jakim w pierwszych dniach nowego rządu rzucali się republikanie na wszystko, co przypominało monarchję, pragnąc zniszczyć nawet najmniejsze jej ślady. Tylko znaczki pocztowe ocalały i dziś jeszcze, jak pisze *Osservatore Romano*, po dziesięciu miesiącach republiki, rozchodzą się po całej Hiszpanji i całym świecie z wizerunkiem Alfonsa XIII i napisem: Republika hiszpańska.

Jednakże „znienawidzeni“ Burbonowie przydali się na coś. Minister sprawiedliwości przypomniał sobie w odpowiedniej porze, że jeden z tych Burbonów przynajmniej raz wydał prawo pożyteczne dla Republiki, a mianowicie rozporządzenie Karola III, które nigdy nie zostało zniesione, a które usuwa zakon Jezuitów z Hiszpanji i jej kolonij; do tego to rozporządzenia odwołał się de Albornoz dla wykazania, że Towarzystwo Jezusowe istnieje w Hiszpanji nielegalnie. Ten sam minister, poszukując innych, bardziej solidnych powodów dla usprawiedliwienia dekretu znoszącego zakon, wysunął starożytny zarzut wywierania jakoby nadmiernego, a rzecz prosta i szkodliwego wpływu politycznego przez Towarzystwo Jezusowe. Jakiż wpływ polityczny i na kogo wywierali Jezuici, gdy wyrzucono ich z ich własnych domów, a nikt się nie poruszył, by przeszkodzić wykonaniu niegodziwego dekretu. Minister chwalił się, że otrzymał całą lawinę telegramów winszujących mu zniesienia zakonu Jezuitów. Strzegł się on jednak starannie przyznania się do zupełnie innej lawiny telegramów, o wiele bardziej realnej, gwałtownej i wzruszającej lawiny telegramów protestujących, nadchodzących z każdej części Hiszpanji od intelektualistów i uczonych, od związków katolickich i kulturalnych, od ojców rodzin, od chorych w szpita-

lach, od tysięcy ich uczniów, od tysięcy robotników, rolników, urzędników, którzy w ten lub inny sposób znajdowali w synach św. Ignacego swoich opiekunów, mądrych kierowników, ojców i dobroczyńców.

Codziennie prasa katolicka zamieszcza całe szpalty tych protestów przeciwko dekretowi rządowemu, oraz wyrazy gorącego współczucia dla zakonu i gorliwszego jeszcze oddania dla Ojca św.

Śmiesznem jest zaiste chcieć dawać do zrozumienia, jak to uczynił minister sprawiedliwości, że rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego przyjęła opinja publiczna z uznaniem. Jakgdyby nie wiedziała o wzruszających przejawach sympatji dla Jezuitów, jakie zdarzały się w każdem mieście hiszpańskiem w chwili opuszczania przez nich ich siedzib. Nie było prawie miasta i okolicy, w którem znajdował się dom Jezuitów, gdzieby ludność nie pospieszyła z ostatniem pożegnaniem, ofiarując swoje usługi i wyrażając swój żal z powodu przymusowego odjazdu. Ubodzy i bogaci, urzędnicy i robotnicy, dzieci i studenci, zbierali się tysiącami przed klasztorem, może nigdy jeszcze klasztorów tych nie nawiedzały tak wielkie tłumy. Ostatnie pożegnanie ludności z zakonnikami i zakonników z ludnością odbywało się często w ich wspaniałych kościołach, gdzie związki katolickie i sodalicje marjańskie odprawiały swoje nabożeństwa przebłagalne. Pożegnanie takie odbyło się w Madrycie, w kolegjum Chamartin de la Rosa, w którem wychowało się tak wiele pokoleń. Wszyscy dawni uczniowie i ich rodziny pragnęli uczestniczyć w ostatniej Mszy św. i we wspólnej Komunji św., po której jeden z młodzieńców pożegnał odjeżdżających zakonników krótkiem przemówieniem, przerywanem często łzami. W podobny sposób pożegnali swoich zasłużonych wychowawców uczniowie obecni i dawni słynnego katolickiego instytutu przemysłowego. W Carrion, z inicjatywy niektórych osób świeckich, dla złożenia dowodów przywiązania ludności dla zakonu, wystawiony był album, w którym wszyscy mieszkańcy miasta oraz ludność okolic sąsiednich składała swoje podpisy, a w ostatni dzień wielki tłum wiernych zebrał się w kościele Jezuitów, by błagać Boga o ich rychły powrót. W Tortosa zarząd miejski protestował energicznie przeciwko dekretowi rządowemu. Bolesne wrażenie wywarł tam fakt, że jeden z ojców, znakomity uczony, który z powodu ciężkiej choroby nie mógł towarzyszyć braciom na wygnanie, musiał jednak także opuścić klasztor i szukać schronienia w przytułku Sióstr Ubogich. W Santiago ludność chciała urządzić wielką manifestację, zakonnicy jednak nie dopuścili do tego. W innem znowu mieście manifestacja przybrała tak gwałtowne przejawy, ze zakonnicy musieli nakazywać spokój, porządek i poszanowanie dla władzy, tak, że nie zaszedł żaden godny pożałowania wypadek. W Toledo od rana do południa kościół Jezuitów przepełniony był tłumem wiernych, którzy w ten sposób chcieli okazać zakonnikom swój żal z powodu ich odjazdu. W Salamance wręczono gubernatorowi żywe protesty przeciwko zamknięciu klasztoru, w którem tak wiele dzieci uczyło się i tak wielu ubogich znajdowało oparcie. W kościele wielki tłum odprawił drogę Krzyżową jako akt pokuty, uważając odjazd dobrych zakonników za karę Bożą. Również w Walencji odprawiono różne nabożeństwa dla okazania przywiązania Towarzystwu Jezusowemu, a wierności synowskiej Papieżowi. W Gijon, gdzie znajduje się słynne kolegjum,

w którem wychowało się wiele pokoleń, zebrane tłumy żegnały Ojców we wzruszający sposób. Związek robotników, założony przez jednego Jezuitę, przedstawił magistratowi smutne następstwa, jakie mogą wyniknąć od niektórych członków, z powodu odjazdu zakonników, którzy byli ich kierownikami i opiekunami, zwłaszcza w chwilach trudności ekonomicznych. Związek narodowy rodziców i przyjaciół religji ogłosił wezwanie, gdzie, zaznaczając, że dzisiejsi rządzący są surowsi od Karola III, który wprawdzie wygnał Jezuitów, ale przyznał im pensję, żąda pomocy dla chorych i starych zakonników, nie mogących opuścić ojczyzny. W krajach baskijskich rozpoczęło się wspaniałe współzawodnictwo w ofiarowywaniu pomocy zakonnikom, do których rozporządzenia oddawano własne domy i majątki. W okolicach tych odbyły się największe manifestacje ku czci Jezuitów. Wszyscy wiedzą o wspaniałej odezwie, jaką wydali posłowie baskijscy do swoich wyborców, zawierającej protest przeciwko rozwiązaniu Towarzystwa Jezusowego, jak i telegramach wysłanych do papieża i generalnego przełożonego Jezuitów. Wygłoszono również w parlamencie wiele przemówień przeciwko dekretowi, rozwiązującemu zakon.

Wielkie wrażenie sprawiła mowa młodego hiszpańskiego posła Gil Robles, godna najlepszych tradycyj chrześcijańskich, zwrócona w izbie posłów do ministra Los Riosa: „Wasze prześladowanie oczyści kraj i odrodzi go. Prześladowanie to nie przeraża mnie jako atak na Kościół. Może te wszystkie środki prześladowcze okażą się bardzo dobroczynne". Następnie, mówiąc o Kościele, jako boskiej instytucji, przypomniał, że przedstawicielami jego na ziemi są ludzie i Kościół cierpi z powodu ich niedoskonałości, podobnie też pył osiada na najdelikatniejszych sprzętach. „Wszystko to posłuży nam ku oczyszczeniu". „Mają przyjść prześladowania? — woła, nie wzrusza mnie to wcale". Kościół katolicki „był już wielkim i czczonym, gdy jeszcze ogień różnych ofiar wznosił się ku niebu..., i będzie jeszcze więcej czczonym, gdy kiedyś podróżnicy z Nowej Zelandji będą zwiedzać ruiny katedry św. Pawła w Londynie". Ten „młody Europejczyk", mówiąc o „wieczności, która nie może zginąć", przyjmuje właściwą postawę i kończy wreszcie wzruszającem i cudownem wezwaniem: „W imię miłości religji i miłości ojczyzny, powiadam wam, moi panowie, że będę walczyć z wami za moje ideały, ale i wtedy będę w was widział tylko moich braci".

Wobec ponawiających się stale prześladowań Kościoła tak w Meksyku, jak i innych krajach, a obecnie w Hiszpanji, pisze *Schönere Zukunft,* oburza najbardziej fakt, że wrogowie porządku, moralności, chrześcijaństwa i Kościoła, bez żadnego sprzeciwu prowadzą swoją akcję, a chrześcijańska i kulturalna Europa milczy. Bezczynność i bezradność katolików ujawnia się przy tych okolicznościach w tak przygnębiający sposób, że prześladowcy uważają ją za rzecz zupełnie pewną i nie potrzebują się liczyć z żadnym poważniejszym oporem. Najbardziej zawstydzającem jest to, że mają oni słuszność, uważając iż mogą sobie wobec katolika na wszystko bezkarnie pozwolić. Jest to prawdziwą zagadką psychologiczną, w jaki sposób katolicyzm, który liczebnie stanowi najpotężniejszą organizację na świecie, który tylu wybitnych dzieł dokonał w przeszłości i który posiada obecnie tak licznych znakomitych myślicieli, uczonych, artystów, pisarzy, polityków,

kierowników społecznych i wybitnych kapłanów, może wykazywać taki bezwład i bezradność, taki brak organizacji. I to nietylko w Hiszpanji, ale w większości krajów chrześcijańskich. Gdzież znaleźć przyczynę, wyjaśnienie tego faktu? Dlaczegóż wszystko na świecie umie się poruszać i bronić: bolszewizm i socjalizm, żydostwo i masonerja, herezje i sekty, pełen frazesów liberalizm i podtrzymująca niewolnictwo plutokracja — tylko katolicy poprzestają na tych prawach, jakich się im łaskawie udziela, i gotowi są chwycić za kij pielgrzymi i żebraczy, skoro tylko rozkażą im to tak liczni obecnie, polityczni i prasowi dyktatorzy! W epoce demokracji dożyjemy może jeszcze chwili, że związki zawodowe złodziei kieszonkowych i handlarzy żywym towarem będą mieć więcej praw, niż Kościół katolicki!

Wszystko to stanowi bolesną zagadkę, której rozwiązania nie da się znaleźć bez natknięcia się na ciężkie zaniedbania w własnych naszych środowiskach. Z tych zaniedbań poruszymy na razie tylko jedno, mianowicie zaniedbanie w dziedzinie prasy. Wielka część katolików, nawet mądrych i wykształconych katolików, niekiedy nawet kapłanów i zakonników, przypatruje się walkom prasowym na froncie światopoglądów, zawsze jeszcze z trudnym do pojęcia brakiem zrozumienia. Wiele krajów katolickich nie posiada zupełnie godnej wymienienia prasy katolickiej. Wielu, nawet wybitnych katolików uważa za rzecz mało ważną, czy prasa, ta potężna przewodniczka myśli ludności, służy Bogu czy Belialowi, porządkowi i moralności, czy Leninowi i Stalinowi. Czy broni ona prawdy, czy przewrotu? Dla nich zawsze jeszcze prasa jest tylko rozrywką, niczem więcej. Dla nich wszystko jest ważniejsze od prasy. Ważnym jest kościółek wiejski, kasa oszczędności, katolicki związek sportowy, ale nigdy prasa. Mamy prasę katolicką, to dobrze, nie mamy, także dobrze. Wszak w epoce krucjat nie było także prasy katolickiej, a Kościół jednak był potężny!

Hiszpanja także nie posiadała przez całe dziesiątki lat kierującej życiem katolickiem prasy katolickiej. Kraj przepełniali kapłani i zakonnicy i zdawało się, że to wystarczy. Aż wreszcie pewien młody, stanowczy człowiek, Herrera, poświęcił swoje życie i zdolności założeniu dziennika „El Debate“, prawdopodobnie było to jednak już zapóźno, a zresztą całe przedsięwzięcie nie znalazło koniecznego i odpowiedniego poparcia. Profesorowie nadal dyskutowali, kapłani odprawiali nadal Mszę św. i wygłaszali kazania, pobożni katolicy odprawiali swoje pielgrzymki, ale widocznie Pan Bóg nie chciał uczynić cudu dla tych, którzy zaniedbali użyć wszelkich środków, jakie nasuwa roztropność ludzka do obrony świętych wartości.

Dziś odchodzą Jezuici. Jutro może odejdą kapłani świeccy i biskupi; tego uczy historja, tego uczy Meksyk. A po kapłanach przyjdzie kolej na kościoły, zacznie się je zamykać, podpalać, zamieniać na lokale rozrywkowe. Nie mamy prawa się skarżyć, czyż nie chcieliśmy sami tego. Ponosi się bowiem w wysokim stopniu odpowiedzialność, gdy się zaniedbało czemuś przeszkodzić.

ASCEZA W ŻYCIU CZŁOWIEKA WSPÓŁCZESNEGO.

W wielu kołach utrzymuje się mniemanie, że asceza dotyczy tylko życia zakonnego, niema zaś żadnego znaczenia dla życia w świecie. Skutkiem tego błędnego mniemania jest też fałszywe pojęcie o tem, czem jest właściwie asceza. Od początku chrześcijaństwa wyrazem tym określano dążenie do moralnej doskonałości w duchu słów św. Pawła o chrześcijańskiem „potykaniu się". Wyraz „kształcenie woli" lub „samowychowanie", zbliża nas najlepiej do pojęcia ascezy, należy jednak zwrócić uwagę, że nie każdemu samowychowaniu odpowiadać będzie wyraz asceza, lecz tylko takiemu, które w harmonji z teocentryczną zasadą chrześcijańskiego światopoglądu dąży do uzgodnienia osobistej woli człowieka z wolą Boga. To zaś znaczy znosić cierpliwie wszystko, co nam się zdarza wbrew naszej woli, i bez możności przeszkodzenia temu, we wszelkich pracach szukać jedynie chwały Bożej i przezwyciężać się w całej dziedzinie naszego życia. To ostatnie jest rzeczą najtrudniejszą. Ponieważ więc uleganie swojej naturze jest tak bardzo wygodne, a przezwyciężanie siebie wymaga rzeczywiście wielkiego wysiłku, z obawy przed tym wysiłkiem powstał pogląd, utożsamiający ascezę z ponurą ucieczką od świata, smutkiem i samo-udręczeniem.

Pesch ma zupełną słuszność, mówiąc w swojej „Chrześcijańskiej filozofji życia", że o wiele jest łatwiej marzyć pobożnie, niż się przezwyciężać. Prawdziwa pobożność polega na dzielnem oddaniu się Bogu w najszerszem znaczeniu tego słowa, na dobrowolnem uznaniu swej zależności od Boga i wewnętrznem przywiązaniu się do Niego, całkowitej gotowości bezwarunkowego poddania się woli Boga — głównym jednak warunkiem jest tu wytrwała gotowość do nieustannego przezwyciężania się. Oto podstawowa zasada ascezy, głęboko chrześcijańskie pojęcie, pochodzące z pierwszych czasów chrześcijaństwa — ale przyznajmy otwarcie — dla wielkiego ogółu, także i katolików, obecnie prawie zupełnie już nieznane. O tych rzeczach po prostu się już wcale nie myśli. Jakże znikomą jest liczba osób, starających się w swojem codziennem życiu odmówić sobie dla utrzymania się w karbach, czegoś z jedzenia czy picia, czego pragnie ich natura! Jakże często słyszy się żarty z jarskiego odżywiania, a przecież dzisiejsze pozostałości z pierwotnych, o wiele surowszych kościel-

nych przepisów o abstynencji wykazują, że wegetarjanizm nie jest obcy kościelnemu sposobowi myślenia, ograniczenie bowiem pokarmów mięsnych należy do dziedzictwa tradycji chrześcijańskiej. Jeszcze wyraźniej uwydatnia się brak ascetycznego ducha współczesnej epoki w szeroko rozpowszechnionym używaniu trucizn podniecających, jak nikotyny i alkoholu. Nie można przeczyć, że człowiek dzisiejszy w wirze swego życia zawodowego wystawiony jest na silniejsze pokusy używania środków podniecających. Nie myślę również twierdzić, że używanie tak zwanych środków podniecających, nawet w bardzo małej ilości i tylko wyjątkowo, wywiera zgubny wpływ na życie przeciętnego człowieka. Doświadczenie wykazuje, że siła oporu względem tych trucizn bardzo jest rozmaitą u poszczególnych ludzi. Nie może jednak podlegać wątpliwości, że większość dzisiejszych ludzi przez używanie tych trucizn, szkodzi poważnie swemu zdrowiu, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Gdy jednak uważamy kulturę woli za pojęcie w wysokim stopniu chrześcijańskie, czyż prawdziwie wierzący chrześcijanin nie powinien uważać trucizn podniecających za dziedzinę, w której wstrzemięźliwość wprawdzie niezmiernie jest trudną, ale właśnie dlatego specjalnie chrześcijanina godną?

Że prawdziwa asceza zgadza się doskonale z rozumną higjeną, nie może to ulegać żadnej wątpliwości. Ale nie da się zaprzeczyć, że w dążeniu ku jaknajwiększemu uduchowieniu, w pierwszych czasach chrześcijańskich, niektórzy chrześcijanie dochodzili do form takiego usuwania wszelkich pragnień cielesnych, że wydają się nam one dziwactwem.

Owczesna przesadna asceza stosowana do własnego ciała rozwinęła się pod wpływem różnych czynników starożytnego świata, a nie tylko na gruncie czysto chrześcijańskim, i święci, jak Augustvn i Benedykt zmuszeni byli wydawać normy, przeciwstawiające się z jednej strony zbytniej zniewieściałości ostatniej epoki pogaństwa, a z drugiej znowu zapewniające ciału odpowiednią higjenę i czystość. Należy jednak zaznaczyć, że owe „przesadne objawy surowości wobec własnego ciała", owe przesadne objawy miłości Boga wynikały z chęci poskromienia egoizmu przez samowychowanie, by przez bezwzględne tłumienie wszelkiej miłości własnej dążyć do doskonałej miłości Boga. Trzeba więc ostrożnie stawiać zarzut „przesadnej ascezy"; usi-

łujmy poznać tryb życia takiego pokutnika, jakim był robotnik irlandzki, Mateusz Talbot, który umarł w 1925 roku w Dublinie i praktykował ascezę, mogącą tylko wzbudzić w nas jaknajwiększy podziw i jaknajwiększą cześć! A czyż podobnym ascetą nie był i proboszcz z Ars! Widzimy więc heroiczne formy starochrześcijańskiej ascezy i u nowozytnych ludzi.

Nie we wszystkich czasach istniały naukowo określone przepisy dla dążenia do etycznej doskonałości. Dopiero w biegu wieków, z niewyczerpanych, głębokich reguł chrześcijańskiego życia, zawierających się naprzykład w Kazaniu na górze i w 12 rozdziale listu do Rzymian, ułożono system naukowy teologji, która pod nazwą ascetyki usiłowała odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego jestem obowiązany pracować nad samowychowaniem, i jakie środki prowadzą do etycznego postępu? Widzimy więc, że pojęcie kultury woli jako cwiczenia woli, nie wyczerpuje pojęcia ascezy, ale że asceza, wznosząc się wyżej, stanowi specjalny rodzaj ćwiczenia woli, dążąc do życia z Bogiem i dla Boga.

Katolicka asceza, jakkolwiek wymaga wielkiego zaparcia się siebie, nie poprzestaje na tem negatywnem żądaniu, ale pozytywnie, współdziałając z łaską Bożą, dąży do zjednoczenia z Bogiem. wedł. *Schönere Zukunft.*

WALKA Z BOGIEM W ROSJI. (Dok.).

Walka z rodziną.

Poznając ustawodawstwo sowieckie o małżeństwie, uświadomiłem sobie dopiero, jak głęboko zerwał bolszewizm z tem wszystkiem co oznacza wyraz: chrześcijaństwo. Nie zdziwiło mnie, że bolszewicy usiłują upaństwowić wychowanie i wogóle całe życie ludności, oraz zniszczyć religje: prześladowanie religijne nie jest rzeczą nową i studja historyczne nauczyły mnie dużo pod tym względem; znalazłem jednak prześladowanie posunięte w Rosji do stopnia mogącego oburzyć najbardziej niewzruszającego się człowieka. Nie byłem zupełnie przygotowany do jawnego zerwania z moralnością taką jak ją rozumie chrześcijanin i jaką mogliby zrozumieć nawet najdziksi poganie.

Pierwsza rewelacja pod tym względem odbyła się w salonie mojego hotelu w Moskwie. Nasza grupa składała się z trzech osób: Amerykanka, nauczycielka, przebywająca w Rosji od sześciu miesięcy, bolszewik, który stracił nogę walcząc w czerwonej armji i ja. Był on człowiekiem gadatliwym, lubiącym dawać wyjaśnienia i przedstawiać swoje ideje.

Wielką ucztą duchową było dla niego znalezienie nowego przybysza, który mógłby go słuchać. Obecność kobiety nauczycielki skłoniła mnie do rozpoczęcia najpierw rozmowy o szkołach i mój rozmowca nie omieszkał mi przerwać twierdząc, że celem szkół sowieckich było zniszczyć u małych dziewczynek miłość ogniska domowego i wykształcić je dla przemysłu. „Dążymy do uprzemysłowienia kobiety”, twierdził. Nie można słuchać w Rosji sowieckiej nawet kwadransa rozmowy, by nie zostać znużonym ciągłem powtarzaniem o uprzemysłowieniu i zauważyłem też nieco ostro, że jednak kobiety w Rosji nie mogą przestać wydawać na świat dzieci. Przyjął moją uwagę szyderczym śmiechem. Był uszczęśliwiony, że mógł z kimś dysputować. Tak, kobiety muszą być matkami, ale to nie przeszkadza ich uprzemysłowieniu. W fabrykach znajdują się żłóbki, gdzie matki pozostawiają swoje dzieci przez cały dzień, dochodząc je karmić w wolnych chwilach. Dzieci za duże, by mogły być oddane do żłóbka, mają „ogródki dziecięce“, gdzie otrzymują swój posiłek i odchodzą do domu dopiero na noc. Latem, dzieci, a nawet niemowlęta, oddaje się do kolonji i często pozostają dwa miesiące zdala od swoich rodziców.

Ze skrytą ironją zauważyłem, że ze swemi żłóbkami, ogródkami dziecięcemi, kolonjami wakacyjnemi i pracą matek w fabrykach, usiłują oni uczynić zbytecznem życie rodzinne i ognisko domowe. Odpowiedziano mi, że właśnie to jest ich celem. Nie chcą oni by dzieci zależały od rodziców, ani żona od męża. Przypomniało mi to socjalistów, głoszących już za czasów Platona (a czego nigdy nie mogłem brać poważnie), że dzieci powinny całkowicie należeć do państwa, a nie do rodziny.

Przeszliśmy następnie do zajmującego tematu: równość płci. Prawa w Rosji są zupełnie te same dla mężczyzn, co dla kobiet. Zapytałem czy mężczyzna nie jest obowiązany do utrzymania swej żony. Bynajmniej, chyba, że jest chorą lub bez pracy, w takim razie winien jej pomagać i odwrotnie znowu, jeśli on jest chory lub bezrobotny, ona musi mu pomagać i utrzymywać go. Każda kobieta musi zarabiać na swoje utrzymanie. Otrzymałem tu wyjaśnienie, że małżeństwo tamtejsze nie przypomina w niczem naszej przestarzałej instytucji małżeńskiej: kobieta nie zmienia nazwiska, nie nosi obrączki, i małżonkowie nie są obowiązani do zamieszkania razem. Co więcej, mogą gdy tylko zechcą rozwiązać swój związek: żądanie jednego z małżonków wywołuje zaraz rozwód i żaden inny warunek nie jest wymagany oprócz tej prośby, w żadnym też wypadku rozwodu nie można odmówić. Uzyskać rozwód jest tak samo łatwo jak kupić znaczek pocztowy na list. Obowiązek pomagania małżonkowi w razie choroby lub bezrobocia trwa dziewięć miesięcy po rozwodzie, a potem wszelkie więzy są zerwane.

Co staje się z dziećmi? — Ojciec jak i matka zarówno są za nie odpowiedzialni. Wiele instytucyj państwowych przyjmuje dzieci rozwiedzionych rodziców i sądy rozstrzygają spory o opiekę nad biednemi małemi. W każdym wypadku rodzice obowiązani są płacić koszta utrzymania swoich dzieci; należność ta zostaje im odciąganą z ich zapłaty, tak by żaden robotnik nie mógł uwolnić się od tego obowiązku.

Nazwa dziecka nieślubnego — jak mnie poinformowano — jest

zniesioną w Rosji sowieckiej, wszystkie dzieci są równe. Rodzice nie zaślubieni ponoszą tę samą odpowiedzialność odnośnie do swego potomstwa, jakgdyby byli zaślubieni. Ojciec musi płacić pensję na utrzymanie dziecka. Michie powiedział z humorem spory o ojcostwo toczące się przed sądami; niekiedy dochodzi do tego, że kilku ojców płaci za utrzymanie tego samego dziecka.

Logika systemu sowieckiego wymaga, by mężczyzna i kobieta posiadali pełną swobodę zawierania związków, byle tylko ponosili odpowiedzialność za swoje dzieci. Dyskutowałem o tym systemie z pewnym wybitnym uczonym, wysokim urzędnikiem politycznym w Moskwie. Podkreślał on dumnie jego krańcową prostotę. „Wspólne zamieszkanie stwarza małżeństwo" — oto aforyzm jakiego używał. W ciągu mojej bytności w urzędzie cywilnym byłem obecny przy załatwianiu formalności małżeńskich i rozwodowych, odbywały się one z taką obojętną prostotą jakgdyby rozchodziło się o nadanie przekazu pocztowego. Możnaby postawić kilka zarzutów maksymie: „Wspólne zamieszkanie stwarza małżeństwo", ograniczyłem się jednak tylko do zapytania w jakim celu wogóle zgłasza się tam małżeństwo do urzędu. Mój rozmówca przyznał mi, że rzeczywiście nie jest to rzeczą konieczną; wiele małżeństw nie jest wcale zgłoszonych, jednakże ta formalność stanowi pewną gwarancję dla kobiety, przyznaje bowiem ojca jej dzieciom. Wszystko to wypływa logicznie z teoryj bolszewickich i zapewniano mnie, że wolne związki małżeńskie, choćby najbardziej przelotne, nie doznają tam najmniejszego potępienia. Prawo i moralność sowiecka dba tylko o kontrolę wypłat pensyj żywnościowych dla dzieci.

Nie potrzeba podkreślać tu zasadniczej różnicy pomiędzy sowieckiem pojęciem małżeństwa: prostem wspólnem zamieszkaniem, mogącem ustać każdej chwili zależnie od woli, — a nauką chrześcijańską, która małżeństwo pojmuje jako nierozerwalny związek dwóch osób, ich spraw i uczuć, obowiązek wzajemnej miłości i wierności bez żadnych zastrzeżeń. Według mniemania bolszewików miłości nie można przysięgać nikomu, ponieważ wymyka się ona z pod władzy woli; zjawia się ona i odchodzi, a kiedy zniknie, jedyną rzeczą rozumną jest zerwanie związku, który stał się niedogodny. Oczywiście, pojęcie miłości u bolszewików jest czysto fizyczne. Porównajmy je z nauką Papieża — zawartą w jego ostatniej encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem: „W małżeństwie, dusze osób, wstępujących w związek małżeński, złączone są ze sobą ściślej i istotniej niż ich ciała, nie na mocy przelotnego przywiązania zmysłowego lub duchowego, ale na mocy stanowczego i dobrowolnego aktu woli".

Moją tłumaczką w Rosji była młoda kobieta. Chociaż studjowała ona prawo, uważała ustawy sowieckie za jedynie racjonalne. Usiłowałem przedstawić jej ideję chrześcijańską o związku na całe życie pomiędzy mężczyzną a kobietą, tak na dobre jak i złe czasy, w bogactwie i ubóstwie, chorobie i zdrowiu. Ku memu wielkiemu upokorzeniu odpowiedziała: „Czytałam wasze powieści angielskie, i życie małżeńskie u was wcale nie jest takiem: zdrada małżeńska zdarza się często i rozwód jest upragnionym przez wielu".

Nie było rzeczą łatwą odpowiedzieć na to i zaczynałem rozumieć, jak nigdy dotąd, że bolszewickie zniesienie małżeństwa jest tylko wprowadze-

niem do prawodawstwa tych teoryj moralnych, które tak są rozpowszechnione w naszej literaturze nowożytnej, zwłaszcza w powojennych powieściach popularnych. Czyż w literaturze współczesnej nie przeważa zdanie, że małżeństwo staje się męczarnią i tyranją, gdy przestaje podobać się małżonkom i że w państwie cywilizowanem tak mężczyzna jak i kobieta nie powinni być związani z chwilą, gdy pragną być wolnymi? Odnośnie do teorji o prawie każdego do wolności i odnośnie do odrzucenia zasady, że w małżeństwie człowiek nie może rozłączyć tego, co Bóg złączył, bolszewicki system rozwodowy zależny od woli małżonków jest bardziej konsekwentny, i bardziej logiczny od mieszanego systemu rozwodowego, przyjętego przez niektóre sądy.

Było też dla mnie bardzo znamiennem odkryciem, gdy poznałem w Moskwie kolonję amerykańską (dziennikarzy, przemysłowców, profesorów, studentów i in.), przyjmujących z całą pogodą ustawy sowieckie o małżeństwie. Dla nich trudność zdobycia sobie żywności pod rządem sowieckim była bardziej poważnym argumentem przeciwko temu rządowi, niż łatwość otrzymania rozwodu. Gdy po powrocie do Anglji, przedstawiłem władzom sprawozdanie z mego pobytu w kraju Sowietów, byłem zdumiony ich tolerancją a nawet uznaniem dla sowieckich ustaw małżeńskich, a również i zdaniem, że cały świat winien naśladować przykład Rosji pod tym względem.

Nie powinienem się był jednak dziwić. Nie miałem żadnego prawa uważać monogamji i nierozerwalności małżeństwa za coś powszechnie przyjętego i uznanego. Istotnie teza bolszewicka nie jest nową, jest ona tylko powrotem do warunków życia ludzkości w erze przed-chrześcijańskiej. Jedynie tylko religja chrześcijańska może utrzymać małżeństwo wobec pragnienia rozwodu, tylko łaska może uczynić jednostkę zdolną do życia według wysokiego ideału małżeństwa chrześcijańskiego. Kiedy zaczynają się kruszyć podstawy chrześcijańskie społeczeństwa, zaraz pojawia się rozwód, a gdy się zjawi, jest nieuniknionem, że staje się coraz łatwiejszym, jak to wykazało doświadczenie. Skoro zaś małżeństwo zaczyna się chwiać, pociąga za sobą z konieczności zanik życia rodzinnego. Rozluźnienie związków łączących mężczyznę i kobietę powoduje również rozluźnienie związków pomiędzy rodzicami i dziećmi. Bolszewicy mają odwagę swoich przekonań i usiłują odebrać rodzinie wpływ na wychowanie dzieci w najkrótszym przeciągu czasu. Oto cel ich żłóbków w fabrykach, ich ogródków dziecięcych, ich kolonij wakacyjnych i wszystkich instytucyj komunistycznych, dążących do zastąpienia rodziny. Nie wiem do jakiego stopnia im się to uda, uczucie rodzinne jest bardzo silne u Rosjan. Nie wiem również czy my zdołamy obronić chrześcijańskie ognisko rodzinne przed siłami dążącemi do jego zniszczenia. Umiejmy przyznać, że i wśród nas znajduje się wielu bolszewików w dziedzinie moralności, chociaż nimi nie są w kwestjach tyczących się polityki i ekonomji.

wedł. *La Vie Intellectuelle.*

Z RZYMU.

Przyjmując kaznodzieji wielkopostnych, Ojciec św. udzielił im wskazówek, w jaki sposób omawiać mają kryzys aktualny na kazalnicy. „Znajdujemy się — powiedział on do nich — pomiędzy dwoma konferencjami, które zajmują cały świat. Cały świat też wiele od nich oczekuje, ogarnia go bowiem niepokój i pesymizm, czyniący coraz większe postępy. Mamy nadzieję, że Opatrzność boska użyczy pomocy sprawom ludzkim i że ręka Boga zastąpi rękę ludzi. Historja wykazywała zawsze niemoc ludzką w rządzeniu światem. Wielkie rzeczy ziemi nie zależą wyłącznie tylko od tego świata i sprawy doczesne słuchają władzy wyższej od władzy ziemskiej. Znajdujemy się obecnie w chwili wielkich konfliktów, potrzeb i nadziei, nietylko międzynarodowych potrzeb politycznych, ale i w chwili prawdziwego niepokoju ekonomicznego, nie oszczędzającego żadnej rodziny".

Podawszy główne argumenty, mające napełnić wiernych odwagą i otuchą, dodał Ojciec św.:

„Bezwątpienia stwierdzić można wielki wysiłek miłosierdzia, jednakże kiedy zwróci się uwagę na statystykę bezrobocia, na prawdziwy głód, istniejący w niektórych krajach, staje się jasnem, że jest rzeczą konieczną do pomocy materjalnej dołączyć także i słowa duchowej pociechy. Świat potrzebuje, tak jak każdego innego pokarmu, także i pokarmu duchowego, równocześnie bowiem z powszechną niedolą, rozwija się nowy poganizm; kryzys jest częściowo rezultatem zmaterjalizowania życia, i wierzy się prawie wszędzie po trochu, że pieniądze stanowią nietylko źródło przyjemności, ale i źródło potęgi.

„Kaznodzieje winni głosić nie pesymizm, lecz optymizm, ten optymizm, który jedynie chrześcijanie mogą posiadać we wszelkich okolicznościach, gdyż utożsamia się on z nadprzyrodzoną cnotą nadziei, ogniskiem życia duchowego".

W serji wykładów zorganizowanych przez Kongregację Propaganda Fide mówił ks. Salotti, sekretarz Kongregacji, o duchowieństwie krajowem w krajach misyjnych i o przyszłości Kościoła. Zaznaczył on, że wśród działających obecnie w Chinach 2.084 misjonarzy katolickich znajduje się 1.433 kapłanów krajowców, a w Indo-Chinach 1.199 kapłanów krajowych pracuje obok 368 cudzoziemskich misjonarzy. Naogół poczyniono z temi krajowemi kapłanami jaknajlepsze doświadczenia; naprzykład z pierwszego seminarjum dla duchowieństwa krajowego w Siamie wyszło dotąd nie mniej niż 100 męczenników. W rzymskiem seminarjum Propagandy kształci się obecnie 180 studentów 30 różnych narodowości (wśród nich 36 Chińczyków) dla pracy misyjnej.

WIARA I NAUKA.

MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA A PROBLEM ROZBROJENIA.

Z okazji konferencji rozbrojeniowej odbyła się w Genewie dnia 7 lutego b. r. wielka manifestacja katolicka. Dnia tego rano, w kościele Najśw. Panny Marji, w obecności przedstawicieli władz i osobistości politycznych różnych krajów, reprezentowanych w Genewie, Mgr. Besson, biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, odprawił uroczyste nabożeństwo. Sprawozdanie z tej uroczystości podajemy za *Osservatore Romano*.

W ciągu uroczystości dominikanin, O. de Munnyck, profesor uniwersytetu fryburskiego, wygłosił doniosłe przemówienie o nauce Kościoła w sprawie problemu rozbrojeniowego. Mówca wezwał najpierw błogosławieństwa i pomocy Bożej dla ludzi, którym obecnie powierzone zostało rozwiązanie jednego z najdonioślejszych zagadnień, od którego zależy przyszłość i los naszej cywilizacji, a następnie usiłował przedstawić ideał chrześcijański pod tym względem, kojarzący harmonijnie pragnienia serca z przekonaniami umysłu.

„Ograniczenie zbrojeń — mówił prelegent — jest bezwątpienia bardzo korzystnem pod względem politycznym. Nie można już rządzić jakimś krajem, wbrew przekonaniom i uczuciom rządzonych. Narody zachodnie powzięły usprawiedliwiony wstręt do wszelkiej wojny. Armaty, które grzmiały od 1914 do 1918 roku, nietylko zniszczyły olbrzymie bogactwa, ale wstrząsnęły odwiecznemi uczuciami dusz, ci zwłaszcza, którzy zostali porwani w sam wir cyklonu, którzy poświęcili życie i krew oddali dla obrony i triumfu tego co uważali za słuszne, zataili całą grozę, jaką oglądały ich oczy, i która na zawsze przeorała ich dusze. Ból ich i oburzenie wyraża się obecnie jednym okrzykiem: Nigdy więcej!

Wy, którzy ponosicie ciężką odpowiedzialność za dążenie waszych krajów ku ideałowi, ponieważ boska Opatrzność włożyła na wasze barki ciężar i krzyż władzy politycznej, — ciągnął dalej mówca, zwracając się do słuchających go dyplomatów—wiecie doskonale, że po straszliwem przejściu wielkiej wojny, umysły zdobywają nową równowagę, i że dla nowego pokolenia ideologja XIX wieku wydaje się niemniej absurdalną od pojęć średniowiecza. Wiedząc, że ludność odczuwa odrazę do wojny, będziecie ją zwalczać. Okażecie, że wasze serca i umysły odpowiedzą donośnem echem na krzyk miljonów kalek, miljonów zniszczonych ludzi: „Nigdy więcej“!

Logika prostolinijna nakazywałaby znieść odrazu wszelkie zbrojenia wojenne, byłoby to jednak największym i najgroźniejszym błędem, jaki

mogłaby popełnić kiedykolwiek władza polityczna, gdyby chciała stłumić prawo natury. Podobnie jak w prawodawstwie, które stanowi podstawowe zadanie władzy, polityka musi nieustannie urabiać ideał, by go urzeczywistniać powoli w chaosie konkretnych wypadków. Zniesienie zbrojeń byłoby katastrofą, ale ich ograniczenie i zmniejszenie zmierza ku ideałowi i odpowiada gwałtownym pragnieniom wszystkich narodów i dlatego konferencja w Genewie dąży do celu niezwykle doniosłego pod względem politycznym, który uczyniłby łatwiejszem i owocniejszemi rządy ludźmi i wypadkami.

Zbytecznem jest wykazywać korzyści ekonomiczne, jakie wypływają z zadania konferencji. Brak najkonieczniejszych rzeczy i przytłaczający nadmiar nieużytecznych bogactw — oto dwie formy nędzy, które się wiążą. Obliczono, że zbrojenia wszystkich krajów pochłaniają corocznie wartości ekonomicznych około 25 miljardów franków szwajcarskich, a zatem około 70 miljonów dziennie. W naszem ciężkiem położeniu ekonomicznem sprawiedliwy rozdział tylu bogactw ulżyłby wielu niezasłużonym nędzom".

W dalszym ciągu swego przemówienia mówca usiłował wykazać korzyści polityczne i ekonomiczne ograniczenia zbrojeń, podkreślając ze specjalnym naciskiem wymagania moralne i religijne, które nakazują obecnie te zbrojenia. Przypomniał również wyjątki z Ewangelij, oraz z nauki św. Augustyna i Tomasza, dla wykazania, że państwa mają obowiązek bronić sprawiedliwości nawet przemocą. Opór przeciwko niesprawiedliwości przez użycie siły, nakazany jest przez prawo naturalne, a więc i przez prawo Boże. Dopóki niesprawiedliwość zagraża — mówił mówca — byłoby nierozumnem, a nawet występnem, całkowicie usuwać siłę zbrojną.

Stosunki międzynarodowe winny opierać się na miłości ojczyzny, a nie na egoistycznym nacjonaliźmie. Odrodzenie dusz zapewniłoby bezpieczeństwo życia i ustaliło porządek społeczny. Ograniczenie zbrojeń ułatwiłoby ogromnie wielkie zadanie Ligi Narodów w regulacji stosunków międzynarodowych. Załamanie się konferencji byłoby prawdziwą katastrofą. Fantazje marzycieli nie dadzą się zrealizować, ale z ograniczeniem zbrojeń, świat podniósłby się ku swemu boskiemu ideałowi, i wszystkie narody mogłyby razem podejmować wspólne wysiłki dla realizacji idei dobra

Wieczorem tegoż dnia odbyło się wielkie zebranie dla zapoznania uczestników z myślą katolicką i nauką Stolicy św. o pokoju. Przemawiali katoliccy przedstawiciele różnych narodów. Biskup Lozanny, Genewy i Fryburga Mgr. Besson otworzył zebranie następującem przemówieniem:

Świat cały cierpi po skutkach wojny. Jęczy i wzdycha do tego pokoju, z któregoby spłynął balsam na jego rany i bez którego dręczy go nieustannie bolesna rzeczywistość; męczące echo przypomina mu ciągle, że dzień jego prawdziwego spoczynku jeszcze nie nadszedł. I oto dla znalezienia środka ratunku na to głębokie zło, ludzie dobrej woli, przedstawiciele wielkiej liczby narodów, rozpatrują obecnie w Genewie pod jednym z najważniejszych względów, problem pokoju. W tej uroczystej chwili my katolicy chcieliśmy przedstawić jasno nasze stanowisko. Nie przyłączamy się bynajmniej do tego prostodusznego optymizmu niektórych, którzy uważają, że wystarczy zebrać się wokoło stołu, by rozwiązać wszelkie trudności, ani też stano-

wisko nasze nie jest stanowiskiem rozczarowanych sceptyków, którzy wzruszają ramionami, gdy inni trudzą się i pracują, ale jest stanowiskiem chrześcijan, dla których nic ludzkiego nie jest obcem, i którzy wiedzą, że Bóg trzyma w swych wszechmocnych dłoniach serca rządzących i użycza im gdy zechce, nietylko straszliwych nauk, ale światła i pomocy

Z jednej strony każde prawdziwe i trwałe powodzenie jakiegoś przedsięwzięcia wymaga pomocy boskiej i dlatego rozpoczęliśmy nasz dzień nabożeństwem, z drugiej znowu strony każda owocna działalność musi opartą być na jasnych ideach i dlatego zaczerpnęliśmy ze skarpca naszej nauki niektóre zasady wymagające zatwierdzenia.

Ks. Biskup Besson, który przewodniczy niniejszemu zebraniu, nie pełni tu żadnej misji urzędowej, przemawia tylko w własnem imieniu. A jednak jest przekonany, że wzywając błogosławieństwa boskiego na usiłowania przedsięwzięte w celu rozumnego i wzajemnego ograniczenia zbrojeń, jest w łączności ducha z najwyższym Pasterzem, który tak często w ostatnich miesiącach przypominał działalność rozwijaną przez niego samego i przez jego poprzedników dla ustalenia pokoju, tego jedynego pokoju, który może być trwałym, a mianowicie pokoju opartego na nauce Chrystusa.

To przypomnienie naszego wielkiego Papieża nasuwa mi myśl, że święcimy tu jakoby tysiąclecie. Dziewięć bowiem wieków upłynęło, gdy w groźnych okolicznościach, podobnych do tych w jakich żyjemy, papież Benedykt VIII przedsięwziął olbrzymi zamiar ogłoszenia razem z Henrykiem II-gim, cesarzem Niemiec, z Robertem pobożnym, królem Francji i Rudolfem III, królem burgundzkim, „pokój powszechny". Marzenie cudowne, które choć zostało urzeczywistnione tylko częściowo i było krótkotrwałe, przynosi jednak wielki zaszczyt papieżowi, który zamiar ten powziął. Na jego życzenie zebrał się sobór w Poitiers w roku 1.000, na którym postanowiono, że odtąd wszelkie spory będzie rozstrzygać prawo, a nie siła zbrojna. Tu był punkt wyjścia „pokoju Bożego" i później „rozejmu Bożego". Tu także był początek dziwnych związków diecezjalnych dla pokoju, których celem był opór, zapomocą wszelkich możliwych środków, wobec tych, którzy pomimo wszystko chcieli ponowić wystąpienia zbrojne. Kronikarz z Cluny, Raoul Glaber, naoczny świadek, opisuje w wzruszających słowach te zebrania, organizowane prawie wszędzie w drugiej ćwierci jedynastego stulecia, a zwłaszcza w Burgundji, to jest właśnie w naszych okolicach, dla głoszenia pokoju; opisuje on rozentuzjazmowane tłumy, krzyczące: Pax! Pax! Pax! i biskupów podnoszących ku niebu swoje pastorały, jakby dla oddania pod boską opiekę dobrą wolę całego ludu. Wszyscy wiedzą, że jedno z najpamiętniejszych tego rodzaju zebrań odbyło się na wzgórzu Monriond, w Lozannie, w czasach biskupa Ugo, syna króla Rudolfa. Tam w obliczu wielkich Alp, odbijających się w lazurze naszego jeziora, w pośrodku jednego z najpiękniejszych krajów, jakim opatrzność obdarowała człowieka, arcybiskupi z Wiednia i Besancon, ze wszystkimi swymi sufraganami, ogłosili jakie są środki dla utrzymania pokoju, którego tak bardzo potrzebowali i władcy, i wszyscy obywatele.

W dzisiejszej zatem naszej katolickiej uroczystości odżywają tradycje i wspomnienia naszego średniowiecza. Łączymy się sercem, myślą, pragnie-

niem i modlitwą z tymi znakomitymi gośćmi, którzy przybyli do naszego miasta, radzić razem nad doniosłemi problemami. Obyż znaleźli oni szczęśliwy środek, pozwalający każdemu państwu utrzymywać konieczną siłę zbrojną dla gwarancji bezpieczeństwa publicznego, a zarazem znoszący nadmierne zbrojenia, przyczynę wielkich a nieużytecznych wydatków i zdołali stopniowo zastąpić siłę materjalną wojskową, siłą moralną prawa, zwracając dusze już nie ku wojowniczemu nacjonalizmowi, o duchu pogańskim ale ku prawdziwemu patrjotyzmowi a zarazem ku międzynarodowemu braterstwu, jak nakazuje Ewangelja zgodnie z rozumem.

Pomimo wielu powodów do obaw, nie tracimy ufności i nadziei, i witamy z radością imię Jezus na pamiątkowym medalu konferencji, które ozdabiało już w średniowieczu tarczę Genewy. To wezwanie Chrystusa jest najszczęśliwszą ze wszystkich przepowiedni, gdyż zdaje się oddawać obecne doniosłe rozważania pod opiekę Tego, który jedynie sam może udzielić prawdziwego pokoju.

WALKA ZE SZKOŁĄ KATOLICKĄ WE FRANCJI. Na niedawnym zjeździe misyjnym duchowieństwa francuskiego w Paryżu, omawiano także problem szkolny w Afryce podzwrotnikowej. Cyfry, które przytoczono, wykazują niesprawiedliwość w traktowaniu szkół wyznaniowych. Na 10.000 dzieci uczęszcza tam 5.600 do szkół misyjnych, a 4.600 do szkół rządowych. Pomoc rządowa wynosiła zaś, jak donosi *Das Neue Reich*, dla szkół misyjnych tylko 81.000 fr., podczas gdy szkoły rządowe otrzymały 1,519.000 fr. Zupełnie inaczej ma się rzecz ze szkołami wyznaniowemi żydowskiemi, które otrzymują znaczniejsze wsparcie od rządu. — Podobnie jest we Francji ze szkołami średniemi. Wstawiono tam do budżetu sumę 10 miljonów fr., by stworzyć w niższych klasach gimnazjalnych stypendja, ażeby dzieci rodziców mieszkających na wsi, a zatem nie mogące pobierać bezpłatnie nauki w zakresie szkół średnich, mogły w przyszłości uczęszczać do gimnazjów rządowych. Nie będą oczywiście rodzice wobec tego posyłać dzieci do zakładów, w których muszą płacić. Pociągnie to za sobą stworzenie takich stypendjów i w wyższem gimnazjum, co przewiduje się już dzisiaj, budując nowe gimnazja (w samym Paryżu powstaje ich pięć albo sześć), lub powiększając dawne. Projekt ten przeprowadzony dziś, kiedy budżet wykazuje znaczny deficyt, a kryzys wszędzie dotkliwie daje się odczuć, wykazuje potęgę zawodowego związku nauczycielskiego, który wywiera gwałtowny nacisk na rząd, i w swej nienawiści do religji nie może się doczekać upadku szkół prywatnych.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5